

La Furia Roja, to absolutnie nie odniesienie do strojów w jakich występowała rzymska jedynastka w meczu z Atalantą. Posługując się przydomkiem hiszpańskiej kadry można określić drużynę Romy. Określenie to w tym przypadku mocno ujemne, bowiem La Furia Roja a'la Luis Enrique to nieobliczalność, niestabilność i przykre niespodzianki okraszone czerwonymi kartkami. Spotkanie z Atalantą to jedna z kolejnych kompromitacji Giallorossi w tym sezonie. W dodatku w skutek frustracji z boiska wylecieli Osvaldo i Casetti. Chociaż tak naprawdę przedwcześnie w szatni wylądować powinien Lamela. Atalanta zagrała skutecznie, chociaż trzeba przyznać że to Roma nie zagrała w tym meczu nic sensownego i na dobrą sprawę oddała 3 punkty w prezencie.

ATALANTA BERGAMO - AS ROMA 4:1 (2:1)

GOLE: 1:0 10' Marilungo, 2:0 19' Denis, 2:1 36' Borini, 3:1 47' Denis, 4:1 66' Denis

Żółte kartki: Moralez, Cigarini, Manfredini, Peluso (Atalanta), Gago, Greco (Roma)

Czerwone kartki: Osvaldo, Casetti (Roma)

ROMA (4-3-3): Stekelenburg - Rosi (Jose Angel), Juan (Casetti), Heinze, Taddei - Pjanic, Gago (Greco), Marquinho - Lamela, Borini, Osvaldo

Ławka: Lobont, Perrotta, Piscitella, Bojan

ATALANTA (4-4-2): Consigli - Lucchini (Bellini), Stendardo, Manfredini, Peluso - Carrozza (Schelotto), Cigarini, Brighi, Moralez - Marilungo (Gabbiadini), Denis

Ławka: Frezzolini, Bonaventura, Cazzola, Tiribocchi

Statystyki (wg. flashscore.com)

Atalanta - Roma

Gole:

4 - 1

Posiadanie piłki

34 - 66

Strzały

8 - 9

Strzały celne

6 - 2

Faule

20 - 19
Żółte kartki
4 - 2
Czerwone kartki
0 - 2
Rzuty różne
2 - 3
Rzuty wolne
19 - 23

Spotkanie z Romy po niezłym meczu przeciwko Parmie, miało udowodnić, że Roma wcale nie jest w przeciętnej formie i stać ją na równą grę tak na Stadio Olimpico, jak i na wyjazdach. Trener Luis Enrique już od początku ubiegłego tygodnia zapowiadał, że szykuje się na mecz z Atalantą, jak na najważniejszy w sezonie. Roma miała nie lada szansę na ugruntowanie swojej wzmocnionej, po wygranej z Parmą, pozycji w tabeli. Rzymianie awansowali na piąte miejsce i jedynie trzy punkty dzieliły ich od lokalnego rywala – zespołu Lazio, a do trzeciego Udinese, brakowało tylko punkt więcej. Rywal nie był za mocny, bo La Dea, zajmowali odległą szesnastą lokatę w ligowym zestawieniu, ze znaczną dziesięciopunktową stratą do Romy. Bilans ostatnich spotkań w Bergamo przemawiał zdecydowanie na korzyść Romy, która w pięciu meczach tryumfowała, dwa zdołała zremisować. 3-krotnie zwycięscy byli gospodarze. Jednak sześć ostatnich meczów to już przeplatanka w rozstrzygnięciach. Po zwycięstwie Romy, następowała wygrana Atalanty i według tej prawidłowości, w niedzielne popołudnie na Stadio Atleti Azzurri d'Italia, to miejscowi mieli cieszyć się z trzech oczek. Na korzyść Nerazzurri przemawiał również relatywnie stabilny bilans meczów u siebie – pięć wygranych, dwa remisy i dwie porażki. Roma, jak na drużynę aspirującą do czołówki, z czterema zwycięstwami, dwoma remisami i sześcioma porażkami, prezentowała się na tym tle przeciętnie.

Trener gospodarzy Stefano Colantuono, mógł wystawić na ten mecz niemal najsilniejszą jedenastkę. Ze znaczących graczy zabrakło jedynie Capelliego. Luis Enrique, musiał zapomnieć o wystawieniu Francesco Tottiego, pauzującego za kartki. Skład Romy, ten podawany do ostatniej chwili przez media, znacząco różnił się od tego który został ostatecznie wystawiony. Jeszcze kwadrans przed meczem w składzie nie było Juana, a partnerem Heinze, w środku obrony miał być budzący postrach wśród tifosi Romy, Simon Kjaer. W oficjalnej „18” meczowej, Duńczyka zabrakło, podobnie jak awizowanego wcześniej jedynie na rezerwie Daniele De Rossiego. Capitano Futuro jak się później okazało został usunięty przez Enrique ze składu za spóźnienie się na odprawę meczową. Miejsce De Rossiego w wyjściowym składzie zajął Marquinho, natomiast na ławce rezerwowych Perrotta.

Spotkanie rozpoczęło się tak samo, jak i miało wyglądać przez większą jego część – od ataków Atalanty. Już w 3 minucie spotkania, Marilungo, wszedł w obronę Rzymian niczym w masło i strzelił na bramkę Stekelenburga. Holender „odprowadził

wzrokiem" piłkę, która ostatecznie, szczęśliwie, wylądowała na słupku jego bramki i wyszła w pole.

„Co się odwlecze, to nie uciecze” i „za głupie błędy się płaci” to dwa porzekadła, które powinni sobie wziąć do serca nie tylko defensorzy, ale i wszyscy gracze Romy. Nie wyciągnęli wniosków z mocnego początku Nerazzurri, nie dość że popełniali w dalszym ciągu proste błędy w obronie, to jeszcze w lekkomyślny sposób tracili piłkę na środku boiska, a także na połowie Atalanty, a i to przynosiło zagrożenie. Tak jak w dziewiątej minucie gry. Straconą przez Aleandro Rosiego piłkę, na trzydziestym metrze od bramki Consiglieri, wyprowadzili obrońcy Atalanty. Zagranie do Denisa, ten popisał się ładnym prostopadłym podaniem do Marilungo. Włoski napastnik, mając na plecach dwóch obrońców Romy, spokojnie wbiegł w pole karne i ułożył piłkę w prawym rogu, obok bezradnego Stekelenburga.

Po pierwszym голу obraz gry nie zmienił się. Bezradna Roma, pozbawiona swojego serca i motoru napędowego w osobach Tottiego i De Rossiego, nie potrafiła skonstruować sensownej akcji, poza bezproduktywnym i stale się powtarzającym w myśli taktyczne Luisa Enrique, „klepaniem” piłki na czterdziestym metrze przed bramką rywala. Atalanta widząc taki „styl” Romanistów szybko skarciła ich po raz drugi. W 19 minucie, German Denis i Maximiliano Moralez, zadrwali sobie z nieporadności i statyczności obrońców Romy. Denis zagrał do Moraleza, ten „z klepki” z powrotem do wchodzącego w pole karne Denisa i było już 2:0.

Później wciąż atakowała Atalanta, a Denis mógł zdobyć jeszcze choćby jednego gola. Taki obraz gry utrzymał się do 30 minuty. Później nieco groźniej zaczęła grać Roma, która oddała kilka strzałów, jednak niezbyt groźnych. Udany był na pewno ten Osvaldo i Boriniego z 36. Minuty. Giallorossi otrzymali gola kontaktowego niczym uśmiech od losu. Po dośrodkowaniu z lewej strony Taddeiego, piłkę wybili obrońcy Atalanty, na tyle niefortunnie, że ta trafiła do stojącego na skraju „szesnastki” Osvaldo. Argentyńczyk strzelił na bramkę Consiglieri. Na linii strzału stał Borini, który podbił futbolówkę i strzelił do bramki, między nogami bramkarza Atalanty, zmylonego takim obrotem sprawy.

Roma jeszcze w pierwszej części stworzyła jedną okazję do zdobycia gola. Ładnie zagrali w niej Lamela i Borini, nieco zastopował akcję Osvaldo, a mocnym strzałem, minimalnie niecelnym, zakończył ją Marquinho. Właśnie Brazylijczyk był najbardziej widocznym graczem Rzymian w pierwszej części, chociaż nie był w stanie sprostać zadaniu jakim było zastąpienie Daniele De Rossiego. Jego brak była bardzo widoczny w tym meczu, bo rzutował na postawę defensywy, pomocy i w konsekwencji także atak Romy, która po raz kolejny w tym sezonie bezmyślnie podawała piłkę, nie odnosząc z tego jakiejkolwiek korzyści. Pierwszą połowę zakończył łokieć Moraleza, wymierzony w twarz Rosiego. Sędzia Damato mógł pokazać za to zagranie czerwoną kartkę. Wyjął jednak tylko żółtą, a z czerwoną od krwi twarzą do szatni udał się Rosi. Obrońca Romy tuż po przerwie został zmieniony przez Jose Angela.

Szczęśliwie zdobyta przez Romę bramka, dawała jednak nadzieję, że w drugiej połowie uda się osiągnąć lepszy wynik. Jednak Ci, którzy na to liczyli, szybko musieli skorygować swoje przewidywania. Już 2 minuty po wznowieniu meczu, kolejna drwina z obrony Giallorossich. Marilungo rozgrywa piłkę z Denisem. Argentyńczyk wychodzi na pozycję, a Włoch zagrywa mu w pole karne. Denis strzela swojego drugiego gola w meczu i pozbawia kibiców Rzymian, wszelkich złudzeń.

Ze złudzeń odarci zostali także gracze Romy, którzy coraz mniej skupiali się na rozgrywaniu piłki, a więcej na dyskusjach z arbitrem, faulowaniu rywali i ogólnym snuciu się bez celu po boisku. W 53. minucie w przepychance między Osvaldo i Cigarinim, sędzia dopatrzył się nieprzepisowego zagrania Osvaldo i wyrzucił go z boiska. Cigarini obejrzał żółtą kartkę za swój faul. Sytuacja nie jest do końca jasna, czy Osvaldo zakończył mecz przedwcześnie za odcinanie się faulem rywalowi, czy też za „pyskówkę” z arbitrem. Interpretację zna na pewno sędzia Damato i z niej zostanie rozliczony. Fakt był jeden – Roma mecz miała kończyć w „10”.

Widząc frustrację u swoich zawodników Luis Enrique, kilka minut po wykluczeniu Osvaldo, zmienił Juana, na... Cassettiego. Co robić na boisku miał prawy obrońca, wie chyba tylko sam Hiszpan. Można tłumaczyć tą decyzję, obawą że przed Derby Rzymu czerwoną kartkę dostanie również Juan i będziemy musieli w składzie wystawić Kjaera. Co do trafności decyzji naszego trenera pretensji mieć nie można. Można za to powiedzieć, że jeśli bał się wykluczenia Juana, to trafił jak kulą w płot, bo w 82. minucie gry, za kwestionowanie decyzji sędziego, właśnie rezerwowy Cassetti dostaje czerwoną kartkę. Roma mecz kończyła w „9”.

Sytuacja z Cassettim to jednak wybieg na przód w zdarzeniach boiskowych. Marco, miał prawo się zdenerwować po tym co stało się w 66. minucie gry. German Denis który od ośmiu meczów Atalanty nie potrafił strzelić gola, pokonał Steke po raz trzeci w tym meczu. Piłka kopnięta przez zawodnika Atalanty, na połowę Romy. Wolni obrońcy Romy, nie zdążyli za „attacante” Nerazzurich, a ten bez trudu podwyższył na 4:1.

Jeśli chodzi o grę Romy w drugiej połowie to lepiej spuścić zastonę milczenia. Poza pojedynczymi strzałami nie stworzyliśmy ani jednej sensownej sytuacji, która mogłaby nas przybliżyć do wyrównania. Potrafiliśmy za to otrzymać dwie czerwone (choć trzeba przyznać że nieco pochopnie pokazane) czerwone kartki, a na dobrą sprawę, również i Lamela powinien zostać z boiska wyrzucony. Atalanta zagrała skutecznie, chociaż nie zaprezentowała niczego nadzwyczajnego. Po raz kolejny Giallorossi przegrali spotkanie na własne życzenie, nawet nie podejmując walki, dzięki pozbawionej sensu i logiki taktyce serwowanej nam przez hiszpańskiego szkoleniowca. Wypada mieć nadzieję, że w końcu uświadomi on sobie, że piłka nożna to nie zajęcia z rytmiki na których należy podawać sobie piłkę, bo tak jest fajnie. Nie można wygrać meczu, nie realizując celu podstawowego, który prowadzi do zwycięstwa. Nie można wygrać meczu nie próbując strzelać goli. Roma przegrała to spotkanie w imię zasad – bo De Rossi spóźnił się na odprawę meczową. Czy warto było? Patrząc na grę Romy – dla kibiców z pewnością nie. Dla trenera? A i owszem,

bo po cóż strzelać gole skoro można posiadać piłkę, po cóż wygrywać mecze skoro w imię zasad można je... przegrywać. Boli serce Romanisty ta odwrócona logika.

Autor: carminho